

JAN PAWEŁ II

„WSZYSCY MUSZĄ NAUCZYĆ SIĘ MILCZENIA”*

LITURGIA DLA CAŁEGO CZŁOWIEKA I DLA CAŁEGO KOSMOSU

W doświadczeniu liturgicznym Chrystus Pan jest światłością, która oświeca drogę i objawia przejrzystość kosmosu, podobnie jak w Piśmie Świętym. Wydarzenia przeszłości odnajdują w Chrystusie swój sens i pełnię, a stworzenie okazuje się tym, czym jest: zbiorem znaków, które jedynie w liturgii znajdują swoje spełnienie i ostateczne przeznaczenie. Oto dlaczego liturgia jest niebem na ziemi i poprzez nią Słowo, które przyjęło ciało, przenika materię swą zbawczą mocą, która objawia się w pełni w sakramentach: w ten sposób stworzenie przekazuje każdemu moc udzieloną mu przez Chrystusa. Tak właśnie Pan, zanurzony w Jordanie, udziela wodom mocy, by mogły służyć do odradzającego obmycia w Chrzcie¹.

W tej perspektywie modlitwa liturgiczna na Wschodzie wykazuje wielką zdolność do ogarnięcia całej osoby ludzkiej: tajemnica jest wysławiana ze względu na wzniosłość swej treści, ale również z gorącym uczuciem, które wzbudza w sercu zbawionej ludzkości. W liturgii także ciało jest wezwane do oddawania czci, a piękno, które na Wschodzie jest jednym z najwspanialszych sposobów wyrażania Boskiej harmonii i wzorcem przemienionej ludzkości², ujawnia się wszędzie: w kształtach świątyni, dźwiękach, kolorach, światłach, zapachach. Przedłużona celebracja nabożeństwa, powtarzające się wezwania, to wszystko wyraża stopniowe utożsamianie się całej osoby ze sprawowanym

* Fragmenty listu apostołskiego Jana Pawła II *Oriente lumen* (nr 11-16) publikujemy za: „L’Osservatore Romano” wyd. pol. 16(1995) nr 6, s. 36-39. Tytuł pochodzi od redakcji.

¹ Zob. św. Grzegorz z Nazjanzu, *Oratio*, XXXIX.

² Zob. św. Klemens Aleksandryjski, *Paedagogus*, III, 1, 1.

misterium. Modlitwa Kościoła staje się już w ten sposób uczestnictwem w liturgii niebiańskiej, zadatkiem ostatecznego stanu szczęśliwości.

To integralne dowartościowanie osoby, obejmujące jej elementy racjonalne i uczuciowe, w „ekstazie” i immanencji, jest dziś bardzo potrzebne, stanowi bowiem wspaniałą szkołę rozumienia sensu rzeczywistości stworzonych: nie są one ani absolutem, ani siedliskiem grzechu i niegodziwości. W liturgii rzeczy objawiają swą własną naturę daru, który Stwórca ofiaruje ludzkości: „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1,31). Choć wszystko to naznaczone jest dramatem grzechu, który obciąża materię i zmniejsza jej przejrzystość, to jednak zostaje ona odkupiona we Wcieleniu i staje się w pełni teoforyczna, czyli zdolna do wprowadzenia nas w relację z Ojcem: ta właściwość w najwyższym stopniu ujawnia się w świętych tajemnicach, w Sakramentach Kościoła. Chrześcijaństwo nie odrzuca materii; przeciwnie, cielesność zostaje w pełni dowartościowana w akcie liturgicznym, gdzie ludzkie ciało ukazuje swą wewnętrzną naturę świątyni Ducha i jednoczy się z Panem Jezusem, który również przyjął ciało dla zbawienia świata. Nie oznacza to absolutnego gloryfikowania wszystkiego, co fizyczne, bo dobrze wiemy, jaki nieporządek wniósł grzech w harmonię ludzkiej istoty. Liturgia ukazuje, że ciało, uczestnicząc w tajemnicy Krzyża, zmierza ku przemienieniu, ku pneumatyzacji: na górze Tabor Chrystus ukazał je w pełnym blasku – takie, jakim ma się znowu stać zgodnie z wolą Ojca.

Również rzeczywistość kosmiczna zostaje powołana do dziękczynienia, bo cały kosmos jest wezwany do odnowy w Chrystusie Panu. W tej koncepcji wyraża się wyważona i piękna nauka o godności, poszanowaniu i celu stworzenia, a w szczególności ciała ludzkiego. Dzięki jednoczesnemu odrzuceniu wszelkiego dualizmu i wszelkiego kultu przyjemności jako samoistnego celu, ciało staje się miejscem oświeconym przez łaskę, a tym samym rzeczywistością w pełni ludzką.

Temu, kto szuka autentycznej relacji z samym sobą i z kosmosem, tak często jeszcze zniekształconej przez egoizm i zachłanność, liturgia wskazuje drogę do równowagi właściwej dla nowego człowieka i zachęca do poszanowania eucharystycznego potencjału świata stworzonego: jest on przeznaczony do tego, by być wywyższony w Eucharystii Pana, w Jego tajemnicy Paschy obecnej w ofierze ołtarza.

WŁAŚCIWE ROZEZNANIE W ODKRYWANIU SAMYCH SIEBIE

Ku Chrystusowi, Bogu-Człowiekowi, kieruje się wzrok mnicha: w zszpeconym obliczu Męża boleści dostrzega on już proroczą zapowiedź przemienionego oblicza Zmartwychwstałego. Oczom oddanym kontemplacji Chrystus objawia się tak, jak kobietom z Jerozolimy, które przyszły, aby kontemplować

tajemnicze wydarzenia na Kalwarii. Uformowany w tej szkole wzrok mnicha przyzwyczajają się do kontemplowania Chrystusa także w ukrytym wnętrzu stworzenia i ludzkiej historii, którą również obejmuje jego stopniowe upodabnianie się do Chrystusowej pełni.

W ten sposób wzrok, przemieniony stopniowo przez obecność Chrystusa, uczy się odrywać od tego, co zewnętrzne, od zamętu zmysłów, czyli od wszystkiego, co odbiera człowiekowi ową lekkość, otwierającą go na działanie Ducha. Zdążając tą drogą, człowiek jedna się z Chrystusem przez nieustanny proces nawrócenia: przez świadomość własnego grzechu i oddalenia od Pana, która staje się skruchą serca, symbolem własnego chrtu, zbawienną wodą łez; przez milczenie oraz poszukiwanie i przyjęcie wewnętrznego spokoju, w którym serce uczy się bić w rytmie Ducha, odrzucając wszelką dwulicowość czy dwuznaczność. Gdy człowiek staje się coraz bardziej powściągliwy i rzeczowy, coraz bardziej przejrzysty dla samego siebie, może popaść w pychę i nieustępliwość, jeśli dojdzie do przekonania, że wszystko to jest owocem jego ascetycznych wysiłków. Rozeznanie duchowe połączone z nieustannym oczyszczaniem się uczyni go wówczas pokornym i łagodnym, uświadomi mu, że pojmuje jedynie jakąś część tej prawdy, która go nasycza, gdyż jest darem Oblubieńca, który sam jeden daje pełnię szczęścia.

Człowiekowi, który szuka sensu życia, Wschód udziela tej lekcji, jak poznać siebie i być wolnym, miłowanym przez Jezusa, który powiedział: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Szukającym wewnętrznego uzdrowienia mówi On, by nie ustawiali w poszukiwaniu: bo jeśli intencja jest czysta, a droga uczciwa, to ostatecznie oblicze Ojca da się im rozpoznać, jest bowiem wyryte w głębi ludzkiego serca.

OJCIEC W DUCHU

Drogi mnicha zazwyczaj nie wyznacza jedynie wysiłek osobisty, ale utrzymuje on łączność z ojcem duchownym, któremu powierza się z synowską ufnością, w przekonaniu, że w nim objawia się dobrotliwe, ale wymagające ojcostwo Boga. Postać ta nadaje monastycyzmowi wschodniemu niezwykłą elastyczność: dzięki ojcu duchownemu droga każdego mnicha odznacza się bardzo indywidualnym tempem, rytmem i sposobami poszukiwania Boga. Właśnie postać ojca duchownego, który łączy i wprowadza harmonię, pozwala monastycyzmowi na wielką różnorodność, wyrażającą się w formach cenobickich i eremickich. Monastycyzm na Wschodzie mógł w ten sposób spełnić oczekiwania każdego Kościoła w różnych okresach jego dziejów³.

³ Znamienne są na przykład doświadczenia Antoniego (zob. św. A t a n a z y, *Żywot Antoniego*, 15) czy św. Pachomiusza. Zob. też świadectwo Ewagriusza Pontyjskiego w *Traité pratique*, 100.

W tym poszukiwaniu Wschód uczy nas w sposób szczególny, że istnieją bracia i siostry, którym Duch Święty udzielił daru kierownictwa duchowego: są oni cennymi punktami odniesienia, ponieważ patrzą okiem miłości, jakim stale spogląda na nas Bóg. Nie chodzi tu o rezygnację z własnej wolności i poddanie się kierownictwu innych: chodzi o wykorzystanie znajomości serca, która jest prawdziwym charyzmatem, by otrzymać pomoc, udzielaną z łagodnością i stanowczością, w poszukiwaniu drogi do prawdy. Nasz świat bardzo potrzebuje ojców. Często ich odrzucał, bo wydawali mu się mało wiarygodni albo ich wzorzec zdawał się już przestarzały i mało pociągający dla dzisiejszej mentalności. Z wielkim trudem przychodzi mu jednak znaleźć nowych ojców i z tego powodu cierpi lęk i niepewność, nie mając wzorców ani punktów odniesienia. Ten, kto jest ojcem w Duchu, jeśli jest nim naprawdę – a lud Boży zawsze wykazywał, że umie to rozpoznać – nie będzie czynił innych podobnymi sobie, ale pomoże im znaleźć drogę do Królestwa.

Niewątpliwie również Zachodowi został dany wspaniały dar życia monastycznego, męskiego i żeńskiego. Ono także posiada skarb kierownictwa w Duchu, który należy docenić. Niechaj w tym środowisku oraz wszędzie tam, gdzie łaska kształtuje tego rodzaju cenne narzędzia wewnętrznego dojrzewania, osoby odpowiedzialne starają się rozwijać i wykorzystywać ten dar, by wszyscy mogli mieć do niego dostęp: doświadczą wówczas, jakim pocieszeniem i jakim wsparciem jest dla ich drogi wiary ojcostwo w Duchu⁴.

KOMUNIA I SŁUŻBA

Mnich, poprzez stopniowe odrywanie się od tego, co w świecie utrudnia mu jedność z Bogiem, odnajduje świat jako odbicie piękna Stwórcy i miłości Odkupiciela. W swej modlitwie wygłasza epiklezę Ducha nad światem i jest pewny, że zostanie wysłuchany, ponieważ uczestniczy w modlitwie samego Chrystusa. Dzięki temu czuje, że rodzi się w nim głęboka miłość do ludzkości, ta miłość, którą modlitwa na Wschodzie tak często sławi jako przymiot Boga, przyjaciela ludzi, który nie zawahał się ofiarować swego Syna, aby świat został zbawiony. W tej postawie dane jest niekiedy mnichowi kontemplować ten świat już przemieniony przebóstwianym działaniem Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał.

Mnich jest zawsze w istocie człowiekiem komunii, jakkolwiek byłby sposób życia wskazany mu przez Ducha Świętego. Mianem komunii określano od starożytności również monastyczny styl życia cenobickiego. Monastycyzm ukazuje nam, że nie ma autentycznego powołania, które by nie rodziło się z Ko-

⁴ Zob. Jan Paweł II, *Liban chce żyć* (Homilia podczas Mszy św. w rycie syryjsko-marockim, Watykan, 2 II 1988), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 9(1988) nr 2, s. 21.

ścioła i dla Kościoła. Świadectwem tego jest doświadczenie wielu mnichów, którzy zamknięci w swoich celach, wyrażają w modlitwie niezwykle uміłowanie nie tylko osoby ludzkiej, ale każdego stworzenia, błagając nieustannie, aby wszystko zwróciło się ku zbawczemu nurtowi miłości Chrystusowej. Ta droga wewnętrznego wyzwolenia przez otwarcie się na bliźniego czyni z mnicha człowieka miłości. Ucząc się od apostoła Pawła, który wskazuje, że miłość jest wypełnieniem prawa (por. Rz 13,10), we wschodnich wspólnotach monastycznych zawsze zważano na to, aby zapewnić wyższość miłości w stosunku do wszelkiego prawa.

Miłość ta objawia się przede wszystkim w służbie współbraciom, jak również w służbie wspólnotie kościelnej, w formach zmieniających się w zależności od czasu i miejsca i obejmujących wszystko: od dzieł społecznych aż po wędrowną głoszenie Słowa. Kościoły Wschodu bardzo ofiarnie spełniały te zadania, poczynając od ewangelizacji, która jest najwznioślejszą posługą, jaką chrześcijanin może oddać bratu, i podejmując następnie liczne inne formy posługi duchowej i materialnej. Można nawet powiedzieć, że monastycyzm był w starożytności i wielokroć również w późniejszych czasach, uprzywilejowanym narzędziem ewangelizacji narodów.

CZŁOWIEK W RELACJI DO BOGA

Życie mnicha tłumaczy jedność, jaka istnieje na Wschodzie między duchowością a teologią: chrześcijanin, a w szczególności mnich, nie tyle szuka prawd abstrakcyjnych, ile uświadamia sobie, że tylko jego Pan jest Prawdą i Życiem, a także jego Drogą (por. J 14,6) do osiągnięcia ich obu; poznanie i uczestnictwo są więc jedyną rzeczywistością: od osoby do Boga w Trzech Osobach poprzez Wcielenie Słowa Bożego.

Wschód pomaga nam opisać – z wielkim bogactwem elementów – chrześcijańskie znaczenie osoby ludzkiej. Skupia się ono wokół Wcielenia, z którego czerpie światło samo stworzenie. W Chrystusie, prawdziwym Bogu i prawdziwym człowieku, objawia się pełnia ludzkiego powołania: Słowo przyjęło człowieczeństwo, aby człowiek mógł stać się Bogiem. Człowiek, który ciągle doświadcza gorzkiego smaku swojego ograniczenia i grzechu, nie uskarża się ani nie zadręcza, bo wie, że w jego wnętrzu działa moc Boża. Chrystus przyjął człowieczeństwo bez rozdzielania go od natury Boskiej ani też pomieszania z nią⁵, dzięki czemu człowiek nie jest pozostawiony sam sobie i nie musi

⁵ Zob. hasło *Symbolum Chalcedonense*, w: *Enchiridion Symbolorum, definitionum et declarationum de rebus fidei et morum*, red. H. Denzinger, A. Schönmetzer Herder, Freiburg 1965, s. 301n.

wielokrotnie i często nadaremnie próbować niemożliwej wspinaczki do nieba: istnieje bowiem to sanktuarium chwały, którym jest najświętsza Osoba Pana Jezusa, gdzie to, co Boskie, i to, co ludzkie, spotyka się w uścisku, który nigdy nie zostanie rozerwany: Słowo stało się ciałem, podobnym do nas we wszystkim oprócz grzechu. Ono napęłnia Boskością chore serce ludzkości i udzielając jej Ducha Ojca, uzdalnia je, by przez łaskę stało się Bogiem.

Skoło objawił nam to Syn, mamy możliwość zbliżenia się do tajemnicy Ojca, który jest początkiem jedności przez miłość. Trójca Przenajświętsza jawi się nam zatem jako wspólnota miłości: poznać takiego Boga znaczy pragnąć gorąco, aby przemawiał On do świata, aby siebie udzielał; a historia zbawienia nie jest niczym innym, jak historią miłości Boga do stworzenia, które On umiłował i wybrał, pragnąc, by było „zgodne z ikoną ikony” – jak to ujmuje intuicja Ojców wschodnich⁶ – czyli ukształtowane na obraz Obrazu, którym jest Syn, i doprowadzone do doskonałej jedności przez Uświęciela, Ducha miłości. Nawet wówczas, gdy człowiek grzeszy, ten Bóg szuka go i kocha, aby wzajemna relacja nie uległa rozbiciu i miłość trwała nadal. Bóg kocha człowieka w tajemnicy Syna, ukrzyżowanego przez świat, który Go nie poznał, ale wskrzeszonego przez Ojca jako trwała rękojmią tego, że nikt nie może zabić miłości, bo każdy, kto ma w niej udział, jest ogarnięty chwałą Bożą: tego właśnie Człowieka, przemienionego przez miłość, uczniowie oglądali na Taborze; my wszyscy zaś jesteśmy powołani, aby być tym człowiekiem.

MILCZENIE, KTÓRE JEST ADORACJĄ

Tajemnica ta pozostaje jednak ciągle zakryta i przesłonięta milczeniem⁷, by zapobiec tworzeniu bożka w miejsce Boga. Jedynie poprzez stopniowe oczyszczanie świadomości komunii człowiek będzie mógł spotkać Boga i w wieczystym zjednoczeniu uświadomić sobie uczestnictwo w tej samej naturze miłości.

Rodzi się w ten sposób to, co nazywamy apofatyzmem Wschodu chrześcijańskiego: im bardziej człowiek wzrasta w znajomości Boga, tym bardziej pojmuje Go jako tajemnicę niedostępną, nieuchwytną w swej istocie. Nie należy tego mylić z niejasnym mistycyzmem, w którym człowiek gubi się w zagadkowej, bezosobowej rzeczywistości. Przeciwnie, chrześcijanie Wschodu zwracają się do Boga jako do Ojca, Syna i Ducha Świętego – żywych Osób,

⁶ Zob. św. Ireneusz, *Adversus haereses*, V, 16, 2; IV, 33, 4; św. Atanazy, *Contra Gentes*, 2-3, 34; tenże, *De Incarnatione Verbi*, 12-13.

⁷ Milczenie (gr. hesychia) jest istotnym składnikiem wschodniej duchowości monastycznej. Por. *Apoftematy ojców pustyni*, w: *Patrologia graeca*, t. 65, kol. 72-456; Ewagriusz Pontyjski, *Podstawy życia monastycznego*, w: *Patrologia graeca*, t. 40, kol. 1252-1264.

dyskretnie obecnych, ku którym kierują liturgiczną doksologię – uroczystą i pokorną, majestatyczną i prostą. Chrześcijanin Wschodu jest jednak świadom, że można nawiązać kontakt z tą rzeczywistością jedynie przyjmując postawę adoracyjnego milczenia, ponieważ u szczytu poznania i doświadczenia Boga znajduje się Jego absolutna transcendencja. Do tego milczenia dochodzi się raczej za pośrednictwem modlitewnego przyswajania sobie Pisma i liturgii, aniżeli poprzez systematyczną medytację.

W tej pokornej akceptacji ograniczoności stworzenia w obliczu nieskończonej transcendencji Boga, który nie przestaje objawiać się jako Bóg-Miłość, Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, w radości Ducha Świętego, dostrzegam postawę modlitwy oraz metodę teologiczną, którą Wschód przedkłada nad inne i nadal proponuje wszystkim wierzącym w Chrystusa.

Musimy wyznać, że wszyscy potrzebujemy tego milczenia przenikniętego obecnością adorowanego Boga; potrzebuje go teologia, aby mogła w pełni rozwinąć swój charakter mądrościowy i duchowy; potrzebuje go modlitwa, aby nigdy nie zapomniała, że oglądanie Boga oznacza zejście z góry z obliczem tak promieniującym, iż trzeba je przykryć zasłoną (por. Wj 34,33), i aby nasze zgromadzenia umiały uczynić miejsce dla obecności Boga, unikając wychwalania samych siebie; potrzebuje go kaznodziejstwo, aby uniknąć złudzenia, że wielomówstwo może przybliżyć do doświadczenia Boga; potrzebuje go ludzki wysiłek, aby zrezygnować z zamykania się w walce bez miłości i przebaczenia. Potrzebuje go wreszcie dzisiejszy, ogłuszony hałasem człowiek, który często nie umie milczeć, gdyż boi się spotkać samego siebie, odsłonić się, doświadczyć pustki, która staje się pytaniem o sens. Wszyscy, wierzący i niewierzący, muszą nauczyć się milczenia, które pozwoli Bogu mówić kiedy i jak zechce, a nam rozumieć Jego słowo.